

Wyspa

KWARTALNIK
LITERACKI

nr 3 (47) październik 2018

Maciej Wojtyczko
proza

Janusz Drzewucki
esej

Anna Piwkowska
poezja

Mirosław Bańko
Karol Maliszewski
Piotr Wojciechowski
felieton

Barbara Komaniecka
grafika, rysunek

Grażyna Banaszkiewicz, Szymon Bryzek
Marek Czuku, Piotr Dobrołęcki
Tomasz Hrynac, Wojciech Kaliszewski
Wojciech Kawiński, Małgorzata Kulisiewicz
Piotr Milewski, Michał Piętniewicz
Miłosz Waligórski, Katarzyna Wójcik

ISSN 2083-7720



9 772083 772037



3



ISSN 2083-7720

nr 3 (47) październik 2018

www.kwartalnikwyspa.pl

Adres redakcji: 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 6/8

Redaktor naczelny:

Piotr Dobrołęcki (dobrolec@warman.com.pl)

Zastępca redaktora naczelnego

Ewa Tenderenda-Ożóg

(kontakt@kwartalnikwyspa.pl)

Proza: Wojciech Kaliszewski, Rafał Wojański

Poezja: Katarzyna Bienkowska

(katarzyna.bienkowska@gmail.com)

Felietony: Piotr Wojciechowski,

Karol Maliszewski, Mirosław Bańko

Galeria: Małgorzata Karolina Piekarska

Kronika regionalna: Lilla Latus

(lilla.latus@neostrada.pl)

Opracowanie plastyczne: Urszula Dulewicz

Ilustracje w tekście i na okładce

Reneta Rusnak

Opracowanie graficzne:

Stanisław Małecki, Grzegorz Zychowicz

Skład: TYP02

Druk i oprawa: OZGraf Olsztyńskie Zakłady Graficzne

Wydrukowano na papierze Ibook White 70g vol 1,6
dystrybuowanym przez Igepa Polska

Wydawcy: Biblioteka Analiz Sp. z o.o.

Prezes zarządu: Ewa Tenderenda-Ożóg



Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo zmian i skrótów, w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania oraz innych zmian. Prosimy o przysyłanie tekstów w formacie doc lub rtf o objętości do 30 tysięcy znaków ze spacjami w przypadku prozy i esejów oraz do 10 wierszy w przypadku poezji.

Prenumeratę można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju (informacje pod numerem infolinii 801 205 555), a także przez stronę internetową Kwartalnika Literackiego WYSPA: www.kwartalnikwyspa.pl

PROZA

Maciej Wojtyśko	
Twórcze święta.....	4

ESEJ

Janusz Drzewucki	
Różewicz od początku.....	15
Wojciech Kaliszewski	
Przy <i>Esejach</i> Yeatsa.....	35
Michał Piętniewicz	
Jasność ciemnej głęбини. O korespondencji między Zbigniewem Herbertem a Tadeuszem Chrzanowskim.....	49
Piotr Dobrołęcki	
Oddziaływanie przez słowo.	
O książce Sławomira M. Nowinowskiego	
<i>Jerzy Giedroyc w 1946 roku</i>	73

POEZJA

Anna Piwkowska	
Ból.....	8
Trzy siostry.....	10
To właśnie jest sonet, myślisz.....	11
Zwodzony most.....	12
Zupełnie inne psy.....	13
Rok Arachne.....	14
Piotr Milewski	
Stocznia Gdańska.....	24
Wojciech Kawiński	
Nieco wielości.....	29
Atlas.....	30
Fragmenty.....	30
Nacięcia.....	31
Wersy odkształcone.....	31
Blizny.....	32
Wróblonauści.....	32
Tomasz Hrynac	
Bądź zdrów.....	39
Owczarnia.....	39
Widocznie.....	40
Widok na sen.....	40
Nim.....	41
Małgorzata Kulisiewicz	
Nikt 2018 (poemat postnowoczesny).....	45
Miłosz Waligórski	
pogłos.....	69
skog.....	70
chowanka.....	70

mucha domowa.....	71	Naukowe UAM)	
szyszka zapachowa.....	71	rozmawia Grażyna Banaszkiewicz.....	87
korzeń środkowoeuropejski.....	71		
światła mijania.....	72	FELIETONY	
odległość między nami.....	72	Piotr Wojciechowski	
		Powrót z drugiej strony lustra.....	26
NOWE NAZWISKA		Mirosław Bańko	
Szymon Bryzek		Siedzieć czy stać?.....	33
*** [fala ludzka].....	85	Karol Maliszewski	
stygna światła.....	86	„Dorzecz”. Myśli zebrane (po rozmowie	
*** [kakofonia słów].....	86	z Rafałem Różewiczem).....	42
		GALERIA NA „WYSPIE”	
KRONIKI I KALENDARIA		Małgorzata Karolina Piekarska.....	94
Piotr Milewski		PERYSKOP	
Dziennik tokijski (II).....	21	Piotr Dobrołęcki	
Marek Czuku		Z redakcyjnej poczty.....	97
Wędrowniczek Marka Czuku (7).....	59	RECENZJE	
WYWIADY		Waldemar Żyszkiewicz	
Uwierająca doskonałość		Siedemdziesiątka i jakby spokój	
Z Markiem Weisse, reżyserem teatralnym		(Kazimierz Nowosielski, <i>Jakby spokój</i>).....	102
i operowym, autorem kilku powieści,		Bolesław Faron	
w tym wydanej w ubiegłym roku nakładem		Nowe wiersze Bronka z Obidzy	
wydawnictwa JanKa <i>Antyfony w piekle,</i>		(Broniek z Obidzy, <i>To ja, złodziej</i>).....	106
o miłości, religii, mitach i terroryzmie		Krzysztof Jan Drozdowski	
rozmawia Katarzyna Wójcik.....	80	O poszukiwaniu własnych korzeni	
Jako świadectwo historii		(Karin Bojs, <i>Moja europejska rodzina.</i>	
Z Adamem Pleskaczyńskim, współautorem		<i>Pierwsze 54000 lat</i>).....	108
(razem z Wawrzyńcem Popiel-Machnickim		Marcin Jurzysta	
i Konstancją Pleskaczyńską) opracowania		Powiedzmy, że Guliwer to Polska	
<i>Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji</i>		(Marcin Świetlicki, <i>Polska</i>).....	112
<i>Bronisława Grąbczewskiego 1889-1890</i>			
– jako świadectwo historii i element			
dziedzictwa kulturowego (Wydawnictwo			

Wydanie dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Marek Czuku	FRAGMENT	
Julia szuka sensu (Łucja Dudzińska, <i>Tupanie. Ze sobą po drodze</i>).....	Lidija Dimkovska NON-OUI	114 121
Marek Czuku	KRONIKA	
Jak w lusterku (Bożena Boba-Dyga, <i>Przynajmniej jeden raj</i>).....	Redaguje Piotr Dobrołęcki.....	116 124
Grażyna Banaszkiewicz	KRONIKA REGIONALNA	
Stawiłem się tutaj (Jerzy Kandziora, <i>Poeta w labiryncie historii. Studia o pisarskich rolach Jerzego Ficowskiego</i>).....	Redaguje Lilla Latus.....	117 128
	NASI AUTORZY.....	134

Maciej Wojtyczko

Twórcze święta

Jest w Zakopanem Dom Pracy Twórczej. Na czas świąt Bożego Narodzenia nie tak łatwo było się do niego dostać, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, kiedy szarość równo zalewała ojczyznę, a władza skutecznie reglamentowała wszelkie przywi-
leje.

Kto chciałby, nie znając tamtego czasu, uchwycić coś z owego klimatu, powinien po-
czytać o domu Gribojedowa i o Pieriedielkino w „Mistrzu i Małgorzacie”.

Naturalnie nikt już nie karmił artystów kawiozem, ale co by nie mówić – podawano
śniadanie do łóżeczka!

A jednak udało nam się. Żona wystarczająco wcześnie zajęła kolejkę i oto byliśmy
w rajju.

Cieplutko i miło, podłogi wypastowane, wszyscy uśmiechnięci. Wygląda na to, że
większość osób zna się od dawna. Oprócz nas. Jesteśmy najmłodsi i nie znamy nikogo.

Z prawej mieszka Słynny Pisarz Historyczny, z lewej Wybitny Dramaturg, naprzeciwno
Autor dla Młodzieży, opodal Modna Poetka, a wokół – na górze i na dole – Literaci, Tłu-
macze, Powieściopisarze oraz, w najgorszym razie, Uznani Krytycy i Badacze.

Plan był taki, że jak już trochę odpoczniemy, to coś napiszemy – ostatecznie po to
się jeździ do takiego Domu.

Plan doskonały, ale jak tu pisać, gdy od świtu zza wszystkich ścian tuk-tuk, tuk, tuk-
tuk, tuk, bo wszyscy przywieźli maszyny do pisania i zaledwie przełknęli kawusię, roga-
liki z masłem i pyszną konfiturą, już zabierają się do wzbogacania kultury narodowej.

Może dla kogoś ten stukot byłby obojętny, a nawet inspirujący, ale nam całkiem od-
jęło zapał do mnożenia słów i zdań – włóczyliśmy się do Doliny Chochołowskiej i z po-
wrotem, nigdzie nie dostrzegając nic ciekawego poza śniegiem i tłumem ludzi równie
jak my spragnionych przyspieszonej rekreacji i równie jak my zdezorientowanych.

To nie były czasy radosnego bazaru z setkami kolorowych światełek na każdej cha-
łupie, automatów do gry, balonów w promocji i nieustannych zachęt do czerpania ra-
dości z życia, czyli wydawania pieniędzy.

Góry, owszem, piękne, zaśnieżone, spacerować zdrowe, tu i ówdzie widać już nadcho-
dzące święta Bożego Narodzenia, czyli jakieś niezbyt wyszukane stroiki choinkowe na
prawie pustych wystawach, ale gdyby nie doskonałe posiłki w Domu Pracy Twórczej,
to nastrój raczej nie byłby wesoły.

Z tym większą uwagą patrzymy na wszystko co robią i mówią Luminarze.

Przy obiedzie siedzimy z Badaczką Ruchu Rewolucyjnego (jest tylko trochę wyżej
od nas w hierarchii towarzyskiej) i szybko orientujemy się, że oprócz opisu fantastycz-

nie precyzyjnej metody układania fiszek bibliotecznych, nie ma nic interesującego do opowiedzenia.

Wieczorem idziemy do pokoju telewizyjnego, gdzie na dość dużym i już trochę kolorowym ekranie widać kolejne atrakcje programu pierwszego – „Bolka i Lolka” albo „Reksia”, programy lokalne, „Dziennik”, prognozę pogody...

Wszyscy siedzą i patrzą. I to jak patrzą!

Bolek goni Lolka.

– Przewróci się – mówi Pisarz Historyczny.

– Mały go nie dogoni – odpowiada Dramaturg.

– Dajcie popatrzeć – strofuje ich Poetka.

– Mówiłem, że dogoni – cieszy się Pisarz.

Dziennik oglądają w zupełnym milczeniu. Spiker chrzani dyrdymały, spust surówki w hucie imienia Lenina, towarzysz Gierek z braterską wizytą, ciekawostka przyrodnicza – sikorki przyleciały za późno. Milczą. Wpatrują się w te sikorki ze zdumiewająco napiętą uwagą – trudno zrozumieć, co chcą zobaczyć.

A może to tylko dyplomatyczna czujność? Dużo w życiu widzieli, nie tacy głupi, żeby komentować cokolwiek – obrady Biura Politycznego czy spóźnione sikorki.

Nie, to coś więcej, znacznie więcej. Czuje się, że oni chłoną świat obrazów z bezkrytycznym podziwem i z całkowitą ufnością. Po prostu uzależnili się od czegoś, co się pojawiło – nowe, nieznane, cudowne. Magiczna kula.

I nagle... trzaski, błyski, burza śniegowa nad Domem, a telewizor zaczyna migać!

– Ruszcie anteną – mówi Krytyk – jest pod złym kątem.

Ruszają, ale nie pomaga.

– Trzeba stuknąć – radzi Poetka – ja u siebie stukam tak ręką na płask i zawsze pomaga.

Stuka. Nie pomaga. Jeszcze raz. Nie pomaga.

– Może trochę pomachać anteną – proponuje Dramaturg – znajdziemy najlepszą pozycję.

Macha, a inni pokrzykują:

– Oooo, już prawie dobrze! Popsułeś, było lepiej. Rozłóż tak ręce. Pomaga. Stój, nie ruszaj się!

– Znowu popsułeś!

– Pan z Telewizji – zaczepia mnie nagle Słynny Tłumacz – może Pan coś poradzi?

Panika.

Nic nie poradzę, bo wiadomo – burza, a poza tym ja nic nie wiem o naprawianiu telewizorów!

Jeden program w telewizji zrobiłem, a ci już wiedzą, że z telewizji!

I jak tu w czasie burzy tłumaczyć tym wszystkim Mistrzom Słowa, że nie mogę ugasić ich potężnego pragnienia, ich tajemniczego głodu, który chcą nasycić oglądaniem Wicherka z prognozą pogody, a następnie programem rozrywkowym „Z wizytą u was”?

Na szczęście dla mnie gaśnie światło. Nie ma prądu.

Ktoś z personelu wnosi kilka świeczek, ale nikt nie wychodzi, bo w pokojach jeszcze gorzej – pisać się nie da, bo ciemno, zresztą może włączą prąd i telewizor zadziała?

Stopniowo, powoli zaczyna się wspólna rozmowa.

O czym? Pisarz Historyczny opowiada o paryskich latach Mickiewicza tak sugestywnie, że zaczyna się widzieć tego nieszczęśliwego wygnańca i jego los. Tłumacz deklamuje wiersz „Zima”, którego nie znamy i który natychmiast pragniemy zapamiętać. Autor dla Młodzieży przytacza parę prze zabawnych anegdot z życia filaretów, Krytyk zdradza sekret: „Kobieto! Puchu marny!”. To wersja, którą zaproponował Zan, oryginalna wersja stworzona przez wieszcz brzmi: „Kobieto! Boski diable!”. Badaczka Ruchu Rewolucyjnego włącza się tak, jakby знаła osobiście Ksawerę Deybel i Towiańskiego. Potem dowiadujemy się, że matka Adama była z domu Majewska, czyli pewnie Żydówka...

Na zakończenie Poetka czyta parę swoich utworów. O miłości do książek. Prześliczne!

Zasypiamy o trzeciej w nocy z uczuciem, że byliśmy na Parnasie.

I to Parnasie pełnym Muz i Myśli Opozycyjnej.

Rano naprawiają elektryczność, ale telewizor nadal nie działa.

Po kolacji obserwujemy dziwne zjawisko – kilka osób czeka w pokoju telewizyjnym nie wiadomo na co.

My też czekamy. Może zdarzy się cud i ten cholerny telewizor będzie popsuty przez całe święta?

Niestety. Pojawia się młodzieniec, na oko dwudziestolatek, ze śrubokrętem w ręku.

– Pan to tak pokręci, pokręci i zadziała – podlizuje się bezwstydnie Badaczka Ruchu Rewolucyjnego.

– I jeszcze zdążymy zobaczyć „Zwierzyniec” – wtóruje Dramaturg.

Młody obrzuca staruszków pogardliwym spojrzeniem i nie odpowiada. I tak im robi łaskę, że tuż przed świętami oddaje swój cenny czas. Kierowniczka załatwiła sprawę po znajomości i musiał przyjechać aż z Nowego Targu.

Wieczór przebiega bez zakłóceń, to znaczy wszyscy śledzą z niewiarygodną czujnością ucieczkę Reksia przed buldogiem.

– Nie dogoni go – oświadcza Pisarz.

– Jeszcze by tego brakowało – dodaje Poetka.

I patrzą. Jak oni patrzą! Pożerają każdy obraz z dziecinną naiwnością, z religijnym wręcz skupieniem!

Nie wyśmiewam się z nich. Mieli swoje lata, byli zafascynowani niezwykłym, nowym wynalazkiem. Dziś wszyscy nie żyją. Niektórzy pozostali w historii literatury, o innych mało kto pamięta.

Temu jednemu, wspaniałemu wieczorowi zawdzięczam fakt, że nieco później odważyłem się napisać moją pierwszą sztukę. O Mickiewiczu.

A opowiadałem tę historię po to, aby przyznać się do grzechu zaniechania. Myślałem o tym.

Pragnąłem tego całym sercem. Marzyłem. Niestety zabrakło mi odwagi.

Nie popsulem telewizora w Domu Pracy Twórczej i działał przez całe święta Bożego Narodzenia.

Nawet opłatkiem nasi wspaniali współmieszkańcy dzielili się szybko, bo pędzili obejrzeć kolejną dobranockę.

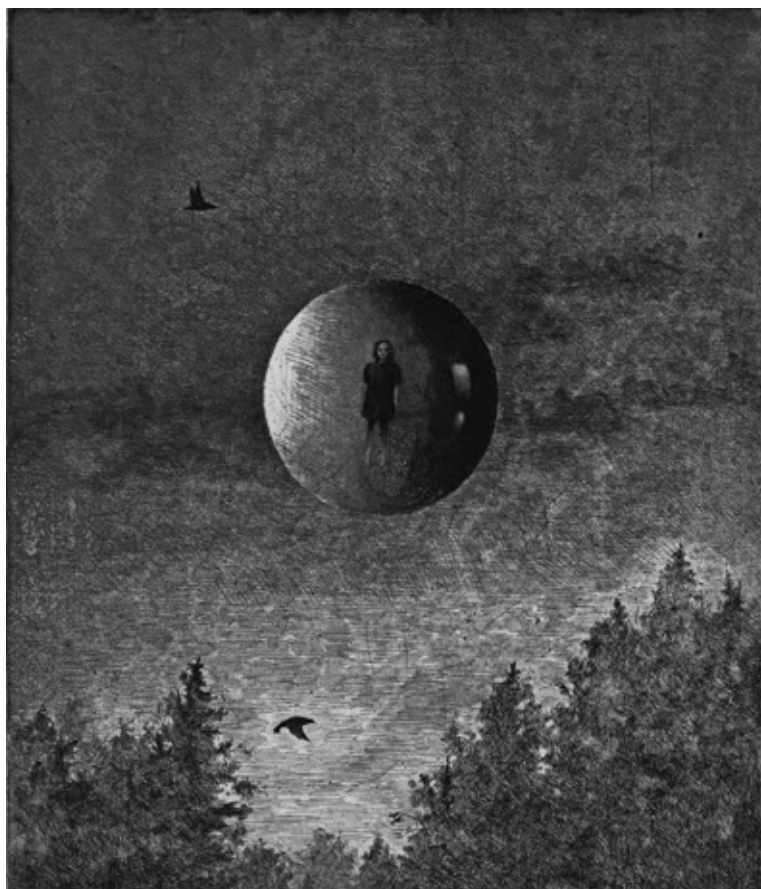
Spowiadam się ze swojej winy, bo czuję, że gdybym zdobył się na ten mały sabotaż, nie tylko tamte święta, ale i cały świat byłby odrobinę lepszy.

Przez moje tchórzostwo nie było następnych spotkań przy świecach, głębokich pytań, fascynujących opowieści, sekretów literatury, tajemnic warsztatu humanisty, rozmów o celu i sensie życia, deklamowania pięknej poezji.

Właśnie przeczytałem w internecie, że uczeni amerykańscy stwierdzili wyraźną zależność między ilością chorych na chorobę zwaną autyzmem, a ilością osób posiadających telewizję kablową.

Internet to wspaniały wynalazek.

Bawię się nim jak dziecko.



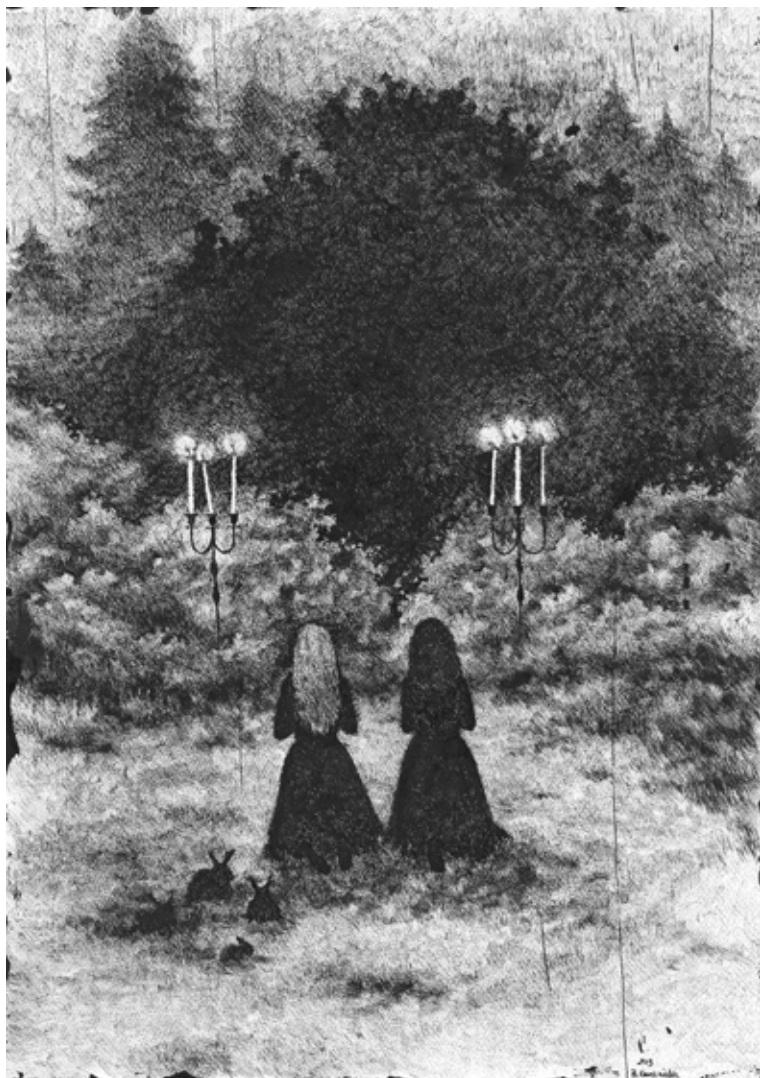
Anna Piwkowska

Ból

Głupie pomyłki i drobne kłamstwa
zmieniające bieg życia.
Tragedia jak sroka o zielonkawym ogonie
podskakuje przez chwilę w miejscu,
a potem zrywa się i frunie nad wzgórzem,
gdzie wschodzi różowozłote słońce,
gasząc blask tanich świecidełek.
Jej z pozoru lekkie i połyskliwe skrzydła
rzucają cień na całe nasze życie
kradnąc jego niewinną, radosną pośłotkę.
I już dusza rozdarta między samą siebie,
podzielona na dwoje: radość i ból.
Koniec wysnuwa się z początku
a początek z końca jak złowroga baśń.
Ale czy koniec, jeśli w ogóle jest,
jest naprawdę końcem wszystkiego?
Czy jeszcze długo potem, wysącza się jak z rany
niedopełniony, niedopity i niedobity czas?
Ciągłe jemy figi, kroimy cytrynę i kozi ser,
chodzimy śladami Byrona i kąpiemy się w morzu,
pchając te same, srebrzyste taczki obłędu.
Ból jest nagły jak kwitnące migdałowce,
w środku Rzymu, na via Borghese,
na początku zimnego kwietnia,
kiedy jeszcze zakładamy szaliki i prochowce,
a także szare, zamszowe rękawiczki, tak miękkie
jak pyszczki świeżych, różowych tulipanów.
A jeśli ból także, jak nasze dusze,
jest podzielony na dwoje: żal i namiętność?
Jeśli jest jak Helena trojańska

kochana przez kilku mężczyzn
i nienawidzona przez wielu?
Nasz ból jest jak Chór Eurypidesa:
mądry jak praczka z Delf i prostacki jak żołdak,
gdy pyta o Helenę, to ucieleśnione piękno świata:
„Czemu, gdy młodą wzięliście kobietę,
to nie wytrzęśliście jej po kolei,
skoro tak lubi brać śluby z wieloma?”

Hydra, 23 sierpnia 2017



Trzy siostry

Ach, kto jest pochowany pod tym wzgórkim piasku,
tam gdzie dąb rozłożysty zieleni się wiosną?
Lecz cóż to, tam nie fiołki lecz trzewiki rosną,
wyrwę je z korzeniami, bosymi stopami
ubiję krwawy piasek, buciki czerwone
założę, będą tańczyć stopy pokrwawione.
Jeszcze chwila i wtańczę, wnicuję się w siebie.
Lecz kogo Ktoś pod drugim dębem właśnie grzebie?
Tańczę, ten świeży kopczyk jeszcze prawie ciepły.
Siostró, ratuj się, wołam, tam pod ziemią przepłyń,
a jak trzeba to wykop korytarz i krety
zaprzęgnij do śmiertelnej, podziemnej karety.
Siostró, siostró, to bajka, straszna baśń, sen tylko,
nie ukłuj się wrzecionem, ani skrzydeł szpilką
nie przyszpil do złej myśli, do skrwawionej ściany
zamku. Uciekaj, podnieś rdzawy most nad fosą!
Lecz nie drży drugi kopczyk. Chcę zatańczyć boso,
na grobie drugiej siostry, gliny gęstą czerwień
poczuć między palcami, wyczuć drżenie wiosny
w tej żyznej ziemi. Cóż to? Do stóp mi przyrosły
moje czerwone butki i w upiornych skrętach
tańczę, lalka przez siebie z papieru wycięta,
szmaciana kukła, golem, albo jeszcze gorzej!
Nic już mnie nie powstrzyma, wiem, muszę, otworzę
następne drzwi do zamku. W zamku klucz przekręcę!
Lecz Ktoś kolczastym drutem krępuje mi ręce
i porzuca bezwolnie tańczący strzęp ciała:
Po coś ty te czerwone trzewiki wkładała?
Po coś je skradła z grobu swojej pierwszej siostry?
Obcinam stopy nożem tak jak laser ostrym,
krwawię, ale przerwałam obłąkany taniec.
Cisza i słyszę jakiś szmer – smert – szept: kochanie,
spójrz na mnie, mnie spotkałaś na swoim pogrzebie,
pod tym trzecim kopczykiem patrzysz sama w siebie.

Nieborów, luty 2015

To właśnie jest sonet, myślisz

Stoję przed Tobą niczym przed otwartym morzem.
Spadają szyszki z pinii, szeleszczą nadbrzeżne
cienie traw. Migdałowce wypatrują statków
i powoli zapada zmierzch. Samotność tej chwili

jest jak śmierć mojego Ojca, jak opadanie słońca
ku zachodowi, w pełni lata, gdy dopalał się stos,
jak mały meksykański krzyżyk złożony na sercu,
utkany ze splątanych nitek czerwonych i szafirowych.

I nagle ta czerwień, ten szafir, ta nitka wysnuta z popiołów
łączy nas uczuciem tak silnym, tak nagłym,
tak zwierzęcym jak śmierć.

Pachnie mokrą sierścią psa i hiacyntami.
Słodki, trumienny zapach pocałunków,
oczy jak pękająca filiżanka,

kobieta w czerwonym płaszczu cwałuje na czarnym koniu
przez bezdroża czyjejś pradawnej miłości.
Te wszystkie pochówki, zejścia do podziemi,
błaganie o litość przed ołtarzem potężnej Persefony,

zjazdu diabelską kolejką w dół, coraz niżej,
suknia odsłaniająca różową pierś i różowe tulipany,
to właśnie jest miłość, myślisz, a to właśnie jest śmierć.

Warszawa, 8 stycznia 2017

Zwodzony most

Życie ma swoje powaby, a śmierć uroki

Uwodząc, wodzę cię po falach
tak jakbym chciała przybić do portu.
Ale przybić do portu znaczy śmierć.
Przybić do portu, to wbić sobie kotwicę
w samo serce. Trwać w miejscu
w sytym bezruchu, to znaczy śmierć.
Wodzę cię więc w tej przestrzeni
z dmuchawców, kukulek i mleczy,
wiodę cię przez krągły, jak umyty lśniący talerz dzień,
wiodę cię aż pod wieczór, pod sam sierp księżyca,
wiodę cię pod jego ostrą krawędź,
twoje plecy, brzuch, szyję, aż z tętnicy tryśnie krew
i zabarwi na różowo mleczną drogę,
tę w gruncie rzeczy krwawą ofiarę,
poświatę rzuconą za siebie, jak spódnica zsunięta z bioder,
przez jedną ze zwodniczych komet.
Ale jednak jest to jakiś most zwodzony.
I naprawdę to absurd pojechać do Warszawy,
aby zastrzelić się w pokoju hotelowym z miłości
w upalny dzień sierpnia 1937 roku,
na dwa lata przed wybuchem II wojny światowej,
która zmiecie wszystko: i miłość i sens i zwodzone mosty.
Więc jeżeli pytasz mnie o sens na tym wzniesieniu duszy,
gdzie wieje ostry jak oset polarny wiatr
i krzyczą ptaki Hitchcocka – cmentarne kruki,
to odpowiem ci tylko tak: trzeba sadzić rośliny,
sprzątać groby, śpiewać i uczyć dzieci sąsiadów
z radosnych, jaskrawych, kolorowych zeszytów.

Bogdany, maj 2017

Zupełnie inne psy

Wróciła w środku sierpnia porannym pociągiem
po tylu latach, jednak poznały ją w kiosku
z gazetami, szepczące kobiety. Po prostu
po rudej plamie włosów. Nosiła je ciągle
rozpuszczone, zmierzwione, kupiła jak wtedy
papierosy o smaku i zapachu kredy.
Mentolowe. Od razu zapaliła. Usta
wygięła w znany grymas i uśmiech od razu.
Poczekalnia jak zwykle przeszklona i pusta,
i taksówka też wolna. „Niech pan doda gazu”
rzuciła od niechcenia, a papieros równie
od niechcenia, przez okno. Wschodziło południe
słupkiem rtęci. Gorąco. Minęła pensjonat
i pobiegła na plażę, bosa, żadna wrażeń.
A potem po kąpieli rozgrzana i słona,
ruszyła w stronę torów gdzie żył jej kochanek.
Po domu ani śladu. Zorane, zasiane
pole, ale przynajmniej zostały jej sny.
Wyrosły zbożem, morzem chabrow i dopiero
zgasły jej oczy, włosy i zgasł jej papieros
gdy przypomniła sobie ukochane psy.
Czarnego i rdzawego z białą plamką, który
przynosił w siatce bułki i jadł konfitury.
Porzuciła je kiedyś. A pod budką z piwem
siedziały teraz inne. Obce, lecz szczęśliwe.
I przypomniła sobie tamten pociąg, którym
odjechała i tego, który konfitury
uwielbiał, jak biegł długo za pociągiem, w trop.
I pomyślała, Boże, czy istnieje „stop”,
taki znak, którym możesz zatrzymać mnie w porę
gdy rzucam to co ufne, bezbronne, czy chore?

Nieborów, lipiec 2018